

R.S.W. „Prasa“
DZIAŁ DOKUMENTACJI
PRASOWEJ
Warszawa, Emilii Plater 10
T-1. 8-59-59

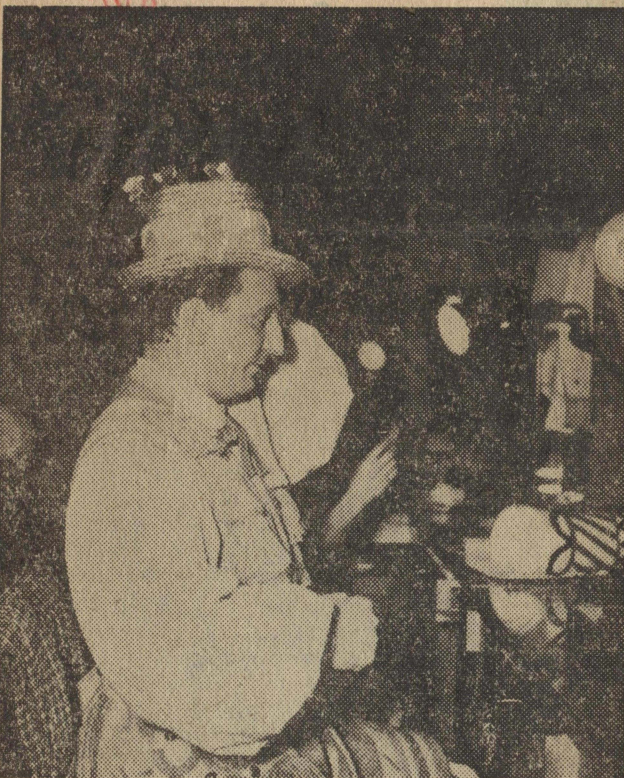
Abonent Nr _____

Wycinek z czasopisma

GAZETA KRAKOWSKA

Wydanie _____

Nr _____ z dn. 10-11-1955 r.



Zdjęcie tym razem nie ze sceny, a z garderoby teatru w Nowej Hucie. Tadeusz Szaniecki kreujący rolę Jonka przygotowuje się do wyjścia w pełne światło kinkietów.
Fot. O. Link

O wieści gminna! ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty —
trudno o bardziej reprezentatywny cytat z okazji premiery „Krakowiaków i górali“ w Państwowym Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Tekst literacki — libretto — pióra twórcy sceny narodowej Wojciecha Bogusławskiego, po raz pierwszy w naszej literaturze, wprowadza na scenę lud polski bez sielankowych i kliwowych słówek. „Krakowiacy i górale“ wystawieni w Teatrze Narodowym w Warszawie 1 marca 1794 r. — są doskonałą okazją dla każdego reżysera, inscenizatora do zastosowania różnorodnych pomysłów.

Nic dziwnego, że ta narodowa „śpiewogra“ spełniała zawsze rolę na wskroś polityczną. Nie trzeba tu chyba przypominać o tym, że atakujący wojska Igelströma lud warszawski miał jeszcze w uszach podczas pamiętnych dni rewolucyjnych 1794 roku śpiewki, arie i pieśni usłyszane podczas trzech przedstawień sztuki Bogusławskiego. Tylko trzech przedstawień — „zwierzchność“ bowiem zawiesiła wystawianie „Krakowiaków i górali“ już po trzech spektaklach. Był to celnie wymierzony cios wobec Wojciecha Bogusławskiego, członka Związku Rewolucyjnego. Ale też cios ten nie potrafił zniszczyć sztuki granej do dzisiaj przez wszystkie te teatry, które chcą w jakiś sposób zadokumentować dobrze rozumianą tradycję naszej sztuki narodowej.

I dlatego inscenizacja „Krakowiaków“ niezapomnianej pamięci Leona Schillera była obok ogromnego sukcesu artystycznego — hołdem złożonym najbardziej postępowym tradycjom sztuki polskiej. I dlatego wierność inscenizacyjna Teatru Ludowego w Nowej Hucie wobec przedstawienia Leona Schillera w Łodzi świadczy o tym, że teatr w Nowej Hucie — jego zespół i kierownictwo — właściwie rozumieją swoje miejsce w reprezentowaniu sztuki godnej pierwszego socjalistycznego miasta w Polsce.

„Krakowiacy i górale“ to — mówiąc prawie, że bez żadnej chęci metafory — arka przymierza między najpiękniejszymi kartami insurekcji kościuszkowskiej i naszą dzisiejszą walką o zbudowanie podstaw socjalizmu.

Pieśń śpiewana przez chór na zakończenie aktu II, jej wyraźne aluzje polityczne do sytuacji w jakiej znalazła się Polska pod koniec w. XVIII były wyraźnym określeniem roli społeczeństwa w walce o swą — jak to określa Bogusławski — całość. Słowa:

*Nuże, bracia, dzieci, zony!
Idźmy wszyscy, idźmy śmiało,
Niech ten będzie zawstydzony,*

Olgiard Jędrzejczyk

Nowy blask „śpiewogry“ Bogusławskiego

*Kto by dziś miał męstwa mało,
Gdzie o wszystkich idzie całość
Tam najpierwsza cnota — śmiałość.*

są wyraźnym manifestem politycznym zręcznie wystawionym przez Wojciecha Bogusławskiego do swej sztuki.

Analogie podczas oglądania wspaniałego widowiska nasuwają się automatycznie same przez się: i krakowiacy i górale z przedludniowych powiatów nowotarszczyzny, nowosądeckiej, bocheńskiego i brzeskiego budują dzisiaj Nową Hutę, która powstała przecież na polach i wśród dróg i drózek Mogiły, gdzie Bogusławski umieścił akcję swojej sztuki. Ale przecież nie te płytkie zestawienia decydują o żywotności narodowej opery przez „imie pana Wojciecha Bogusławskiego oryginalnie napisanej“.

Żywotność owa polega na nieklamanej acz przetopionej w tygłu talentowanej duszy artystycznej — ludowości. Świadczą o tym śpiewki ludowe, świadczy o tym zastosowanie kilku cech gwarowych (przede wszystkim mazurzenie) i w końcu świadczą o tym melodie, które są dziełem nadwornego kapelmistrza Stanisława Augusta — Stefaniego. Tu zresztą mała uwaga: wydaje mi się, że w muzyce „Krakowiaków i górali“ znać trochę wpływu wymuszonej muzyki dworskiej, ale melodie ludowe opracowane przez Stefaniego są oczywiście na tyle wyraźne i łatwe do uchwycenia, że bronią się doskonale przed rytmikiem menueta czy salonowego poloneza. Bogusławski wyraźnie dalej poszedł w swym librecie niż Stefani — ale jest to rzecz mniej ważna i — „śpiewogra“ jest jednak monolitem artystycznym, w którym wszystko jest na swoim miejscu.

Jakże tedy wygląda samo przedstawienie „Cudu mniemanego“ czyli krakowiaków i górali“ w nowootwartym Teatrze Ludowym w Nowej Hucie?

Przede wszystkim inscenizacja nowohucka jest w każdym calu jak najbardziej wierna inscenizacji schillerowskiej. Pisząc o niej musimy podkreślić doskonały pomysł znany już i budzący na widowni zawsze jak największe zachwyty, wprowadzenia marsza kosynierów w II akcie, kiedy krakowiacy uzbrojeni w kosy wchodzą na scenę w pogoni za góralami.

Ten pomysł jest złożeniem hołdu tradycji tego przedstawienia, które bardzo związane z bieżącymi wydarzeniami było w okresie insurekcji kościuszkowskiej sztuką w pewnym sensie agitacyjną. Na scenie nowohuckiej zastęp krakowiaków ustawiony w wojskowym ordynku i śpiewający bojową pieśń budzi swym wykonaniem marsza jak najgłębszą aprobatę.

W ogóle reżyser przedstawienia nowohuckiego słusznie położył nacisk na sceny zbiorowe, a kierownik muzyczny zrobił wszystko, aby widz jak największą uwagę zwracał na dobrze wykonane partie chórów. „Krakowiaków i górali“ wystawił przecież zespół teatralny, a nie operowy i dlatego nie można mieć pretensji do słabiej wykonanych partii solowych. W każdym bądź razie stylizacja tańca zbójnickiego, polonez, krakowiak wykonane zostały bardzo dobrze. Przy tym przedstawienie podkreśla pewną umowność autentycznych choć opracowanych tańców ludowych. Ich rozmach, „bajeczna kolorowość“ przyciągają uwagę słuchacza i widza.

Alobyśmy w „Krakowiakach i góralach“ dostrzegli tylko muzykę ludową, na sposób ludowy zawiązaną intrygę miłości Basi i Stacha oraz kłótnię krakowiaków i górali. Sztuka Bogusławskiego daje możliwości aktorskie — wbrew pozorom wyłącznego nacisku, położonego na taniec, arie, przyspiewki. Najbardziej dramatycznie są zarysowane przez Bogusławskiego postacie studenta z Krakowa Bardosa, Miechodmucha — organisty, Doroty zony młynarza i Stacha. Wydaje mi się, że wymienione tu role zostały bardzo dobrze obsadzone.

Jerzy Horecki w roli Bardosa zachował pełny umiar w rysowaniu postaci spełniającej zadania „spiritus movens“ w godzeniu zwalnionych chłopów. Moment, kiedy wyrzuca on po kolei książki ze swojej żakowskiej torby jest naprawdę bardzo dobrze wygrany. Obok takich drobniostkowo wykonanych momentów swej roli — Horecki okazał się bardzo muzycznym aktorem i jego aria „Świat srogi, świat przewrotny“ była wykonana chyba najlepiej spośród wszystkich arii „Krakowiaków i górali“.

Miechodmuchem był Jerzy Przybylski. Rola ta jest bardzo niebezpieczna — każde bowiem aktorowi kroczyć po granicy rozmachu gry ak-

torskiej i szarży. Przybylski ustrzegł się niebezpieczeństwa przesady, wypunktował wszystkie społeczne akcenty swej roli będąc doskonałym pomocnikiem proboszczowskim w uzyskiwaniu maksymalnego dochodu z pogrzebów, ślubów i oczywiście... cudów.

Dorotą była Eugenia Romanow. Zachowała ona zgodnie z tekstem całą werwę młodej żony starego młynarza. Amant Basi młynarzówny — Stach, którego grał Ferdynand Matysik, był na wskroś ludowy. Jego zadziorność, „kosynerstwo“ typowo krakowskie, przy momentach głębokiego zakłopotania w „przymusowej“ miłości do Doroty, były bardzo dobre.

Mniej dramatyczną rolę Bryndasa grał Franciszek Pieczka. Trzeba przyznać, że ów aktor ma wprost doskonałe warunki dla kreowania tej roli. Rola zbójckiego przywódcy zrozumiał bardzo dobrze i wraz z Witoldem Pyrkoszem, Tadeuszem Juraszem i Janem Maczką stanowili bardzo zabawną grupę górali-zawadiaków i jak trzeba — tchórzów.

Zdzisław Leśniak jako pastuch dał się może zbyt mocno ponieść pomysłowi jakanania, Wanda Uziembło jako Basia grała z dużą werwą, choć słusznie w pewnych miejscach stonowaną, dobrym krakusem był Tadeusz Szaniecki w roli Jonka, Ferdynand Sarnowski zaś właściwie zrozumiał postać Bartłomieja — młynarza.

Poza tym, w roli państwa młodych wystąpili Maciej Nowakowski i Anna Gołębiowska, Wawrzyńca grał Stanisław Marecki, a starą babę Maria Szaniawska.

Sumując: Państwowy Teatr Ludowy w Nowej Hucie wybrał właściwie na swą inauguracyjną premierę „Cud mniemanego“ czyli krakowiaków i górali“. Co więcej — Wanda Wróblewska, jako reżyser przedstawienia — zachowała w pełni inscenizację schillerowską tego dzieła i w rezultacie otrzymaliśmy pełne rozmachu widowisko ludowe. Dekoracje Władysława Daszewskiego — takie jak w łódzkim przedstawieniu — żywe w swej barwie podkreślały ludowość spektaklu. Należy życzyć Teatrowi Ludowemu w Nowej Hucie dalszych osiągnięć, na które niecierpliwie wszyscy czekają.

OLGIARD JĘDRZEJCZYK

„Cud mniemanego“ czyli krakowiacy i górale“ — opera narodowa w 4 aktach Wojciecha Bogusławskiego, z muzyką Jana Stefaniego. Inszenizacja Leona Schillera. Scenografia Władysław Daszewski, układ muzyczny, Władysław Raczkowski, choreografia Jadwiga Hryniewiecka, reżyser Wanda Wróblewska, kier. muzyczny, dyrygent Józef Bek, asystent scenografa Marian Garlicki, asystent choreografa Henryk Duda, asystent reżysera Ryszard Kotas. PREMIERA INAUGURACYJNA PAŃSTWOWEGO TEATRU LUDOWEGO W NOWEJ HUCIE.